

Anita Jarzyna

Uniwersytet Łódzki

## Ornitologia, ornitomancja. Sokołowski i (inne) ptaki Jerzego Ficowskiego<sup>1</sup>

dla Marii, która wraz z Jerzym Ficowskim wtajemniczała mnie w pisma Jana Sokołowskiego

gołębie pogodne  
z tęczą na szyi  
są raz przy razie  
nabite piórami

strzała która z nas rośnie  
nie boli<sup>2</sup>

Bo to jest tak. Jeśli ludzie powinni być przede wszystkim ptakami żeby słowo przez nich wymyślone miało właściwe znaczenie, to rzeczywiście chcą być ptakami tylko nie mogą tego tak po prostu powiedzieć. Boją się o ptaki<sup>3</sup>.

### 1.

W świecie równoległym, jakiejś rzeczywistości alternatywnej, Jerzy Ficowski zostałby z pewnością entomologiem, i to entomologiem nie z tego świata; jako kilkunastolatek poważnie rozważał taką przyszłość. Jego wiersze (na przykład *Czytaj motyle*) potwierdzają, że byłby entomologiem-filologiem, może entomologiem-etymologiem lub onomastą (czego próbkę przynosi kierowana dla dzieci rymowana *Maciupinka*, w której autor objaśnia związek nazw motyli z ich ubarwieniem). W istocie

<sup>1</sup> Artykuł powstał w ramach realizacji projektu „Post-koiné. Zwierzęta i poeci (studia wybranych przykładów w literaturze polskiej)”, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2014/12/S/HS2/00182.

<sup>2</sup> J. Ficowski, *Z zeszytu od przyrody*, [w:] *Inicjał*, Łowicz 1994, s. 21, dalej cytuję jako I. Po zostały tomy poetyckie Jerzego Ficowskiego oznaczam następującymi skrótami, po nich podaję numer strony: PO – *Pismo obrazkowe*, Warszawa 1962; PpP – *Ptak poza ptakiem*, Warszawa 1968; ŚJ – *Śmierć jednorożca*, Warszawa 1981; ZzP – *Zawczas z poniewczasem*, Kraków 2004; P – *Pantareja*, Kraków 2006.

<sup>3</sup> K. Miłobędzka, *Irokezi*, [w:] *Zbierane 1960–2005*, Wrocław 2006, s. 12.

w świecie, w którym pozostał poetą, bywał jednocześnie entomologiem<sup>4</sup>, aby, jak przyznawał, uchronić się przed „przerabianiem literatury na literaturę”<sup>5</sup>. W porównaniu z tymi owadziemi pasjami Ficowskiego, jego zainteresowania ptakami lokowały się raczej na drugim planie. Był chyba „niedzielnym” obserwatorem. W gruncie rzeczy w obu dziedzinach zoologii zatrzymał się na poziomie amatora, posiadającego jednak niemałą wiedzę, intuicję, wreszcie wrażliwość, zwierzęta interesowały go nie tylko jako niedoszłego przyrodnika, lecz także jako poetę, zdawał się szukać odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób, nie odbierając im swoistości, pisać o nich językiem własnej wyobraźni.

Będą mnie zajmować poetyckie ślady, nie wykluczam, że także przypadkowych pokrewieństw, łączących twórczość Ficowskiego z pracami ornitologicznymi Jana Sokołowskiego, jednocześnie zamierzam zrekonstruować charakter swoistych konsultacji, które autor *Pantarei* odbywał, oczywiście zaocznie, u uczonego, jednego z najwybitniejszych dwudziestowiecznych specjalistów w swojej dziedzinie.

Najpierw jednak warto odnotować wcześniejsze wtajemniczenia:

Ptaki były widoczne z rzadka, nieczęsto, sfruwały z wysoka, ze słyszenia. Od ojca wychowanka lasu, nauczyłem się rozróżniać niektóre po dźwięcznych, rozmaitych odzywkach<sup>6</sup>.

Prozę poetycką *Mój las*, z której pochodzi ten fragment, opublikowaną po raz pierwszy w 1970 roku w zbiorze *Czekanie na sen psa*, autor wywiódł z wyobraźni i z pamięci, z Zuzeli i z Wilgi, dwóch toponimicznie ptasich miejscowości, z którymi związane były kresy jego życia. W rozmowie, jaką w 1995 roku przeprowadziła z nim Magdalena Lebecka, poeta opowiadał:

Ogród przy domu rodziców był dla mnie rajem. Tu zaczęły się moje kontakty z przyrodą. Ojciec bardzo je popierał, a jako człowiek wychowany w lesie, nauczył mnie rozpoznawania ptaków po głosie i wielu innych rzeczy<sup>7</sup>.

W wywiadzie udzielonym dwanaście lat wcześniej Wojciechowi Wiśniewskiemu również przywoływał tamto wspomnienie, ale wówczas posłużył się nim nieco instrumentalnie:

Chcę wierzyć, że to, co daje literatura, poezja, to coś więcej niż „poeta pamięta”. Co po zostanie, co przetrwa? Współcześnie nam się wydaje, że jest nas tyłu i tak jesteśmy różni. Z perspektywy nie tak wielu lat okazuje się, że większość upodabnia się do wróbli, które trudno rozróżnić... Julian Tuwim w swej poetyckiej sentencji [...] zauważył, że ptak nie ma pojęcia o ornitologii. Ja dzięki memu ojcu, zaprzyjaźnionemu od dzieciństwa z ptakami z podkijowskich lasów, znam się na nich jako tako, można rzec, że jestem ornitologiem-amatorem. Ten fakt upewnia mnie więc, że nie jestem wróbłem. Ufam, że nigdy nie będę<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> P. Czwardon, *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*, Poznań 2010, s. 86–91.

<sup>5</sup> *Poetyckie strony świata*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Michał Sprusiński, w zbiorze: *Wcielenia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, oprac. P. Sommer, Sejny 2010, s. 580. Dalej cytuję jako: WJF i podaję numer strony.

<sup>6</sup> J. Ficowski, *Mój las*, [w:] *Czekanie na sen psa*, Warszawa 2014, s. 106.

<sup>7</sup> *W życzliwości dla cudu*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka, WJF, 679.

<sup>8</sup> *Piszę dla moich bliskich dalekich*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Wojciech Wiśniewski, WJF, 601.

Będące podstawą porównania określenie „pospolity” pochodzi ze słownika ornitologicznego i odnosi się do liczebności populacji wróbli, złożonej – jak pokazywał Jan Sokołowski – z jednostek, różniących się charakterami i upodobaniami, poeta natomiast posłużył się tym przymiotnikiem we wtórnym znaczeniu, dla efektu retorycznego, rzecz jasna. Zasadniczo Ficowski raczej wystrzegał się tego rodzaju frazeologii, do wyjątków należy jeszcze wiersz *Prośba do szarych gęsi* (z tomu *Ptak poza ptakiem*), nawiązujący do znanej sentencji Mikołaja Reja.

## 2.

W poemacie *Pismo obrazkowe* (PO, 23–24) sformułował swoiste *dictum*:

Mówi litera:  
 Zanim stałem się zgłoską, byłem.  
 Byłem ptakiem, nie słowem, ostrzyłem piórka o wiatr.  
 Dozwolone mi były i barwy, i zmienność.  
 Uwięziono mnie w znaku. Wypuść mnie!  
 Odfrunę z grzęd papirusowych,  
 siadę na twojej dłoni, gdy znów będę,  
 wrócę do ptasiej mowy.

Odwołując się do odkryć Jeana Champolliona, który rozszyfrował egipskie hieroglify, Ficowski na nowo rozważał problem reprezentacji i referencji. Odnosił go do sposobu przedstawiania zwierząt w literaturze. Wszak w jego wcześniejszych tomach, szczególnie w naznaczonej socrealistyczną doktryną *Po polsku*, ale nie tylko w tym, także w *Moich stronach świata*, pojawia się sporo ptasich porównań i metafor, ptaki występują w tle poetyckich obrazów. Przelotem, zatrzymują spojrzenie, ale nie jest to chyba spojrzenie obserwatora. Z czasem coraz rzadziej. Z czasem autor tematyzował i problematyzował raczej sposób, w jaki język kulturowych znaczeń zawłaszcza te oraz inne zwierzęta. Prawdopodobnie tęsknił, nie naiwnie, więc bez nadziei, do niezapośredniczonej relacji, o której wspomina w wierszu-rozmowie z córką: „Dzięcioł / To ty wiesz dzięcioła / ja nawet nie odgadnę / komu nadałem imię” (*Stworzenie świata*, ŚJ, 50).

## 3.

Te wątki w poezji Ficowskiego zaczęły być dla mnie czytelne, gdy uprzytomniłam sobie, że mógłby im patronować Jan Sokołowski, a stało się to za sprawą wiersza *Do autora „Ptaków ziem polskich”*, swego rodzaju spóźnionego listu do ornitologa:

Pieśń gila nie jest piękna,  
 jednak ptak śpiewa ją tak  
 dobrodusznie i w takim skupieniu,  
 że tym samym sprawia  
 miłe wrażenie.  
 Jan Sokołowski, *Ptaki ziem polskich*, 1958.

Panie profesorze Sokołowski  
 pan nie był ornitologiem  
 pan był ptakiem  
 wszystkich gatunków i odmian  
 uczył nas pan prawiedzy  
 wicia gniazd  
 i poprawnej wymowy  
 ptasich dialektów

*dju – dju*  
*wi – ihi*  
*kiłi – kełit*  
*czek – czek – czek*  
*dydelit – pikelnik – sztyglit – moi*  
*fidi – judi – didi –*  
*diri – judiii*

ale nie dokończył pan  
 edukacji bezskrzydłych  
 bo pewnego dnia  
 1982 roku  
 zerwał się pan  
 ze swojej gałęzi wiedzy  
 i odfrunął  
 z pożegnalnym nieprzetłumaczalnym  
 świergotem którego już  
 nie zdążyliśmy zrozumieć  
 ani odwzajemnić

Każdej wiosny  
 w porze przylotów  
 czekam na pana profesorze  
 i wije gniazdo  
 (ZzP, 37–38)

Epitafijny wiersz, z przedostatniej książki poety zatytułowanej *Zawczas z poniewczasem*, jest również listem otwartym, pod którym mogliby podpisać się anonimowi miłośnicy raczej zapoznanej twórczości poznańskiego ornitologa. Od razu w 2004 roku, gdy ukazał się tomik, utwór został przedrukowany w piśmie „Poezja i Dziecko”, w krótkim komentarzu pod tekstem Ficowskiego Stanisław Grabowski, redaktor naczelny periodyku, przypomina postać Sokołowskiego i swoją notę kończy słowami: „A dlaczego o tym piszemy? Książka *Ptaki ziem polskich* (pierwsze wydanie) zawsze była u nas na podorędziu stanowiła jedną z najukochańszych młodzieżowych lektur”<sup>9</sup>. Podobny sentyment do prac uczonego zdradza młodszy od Grabowskiego o blisko dwa pokolenia Stanisław Łubieński, autor esejów zebranych w tomie *Dwanaście srok za ogon* (2016), szkiców poświęconych ptakom i ich obserwatorom<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> S. G., \*\*\*, „Poezja i Dziecko” 2004, nr 3.

<sup>10</sup> S. Łubieński, *Dwanaście srok za ogon*, Wołowiec 2016, s. 7.

## 4.

Lekkość tego wiersza (która to prawdopodobnie zadecydowała o niewłączeniu go do najnowszego wyboru poezji Ficowskiego<sup>11</sup>) nie czyni go błahym czy ledwie okolicznościowym, jest funkcją lotności bohatera, autor dba, by nie obciążyć uczonego hołdem, by niechciany patos nie wyniósł go zaledwie na koturn, stając się tam unieruchamiającym balastem, przygniatającym honorem. Może dlatego Ficowski zwlekał. Może dlatego przez ponad dwie dekady, dokładnie 22 lata, jakie minęły między śmiercią Sokołowskiego a opublikowaniem wiersza, poeta tonował wzruszenie, szukał czułych słów, by w końcu wydobyć je z pism uczonego.

## 5.

Otwierając utwór cytatem – tak sugestywnym i tak nieprzystającym do języka fachowych naukowych publikacji – Ficowski zwraca uwagę na niecodzienny styl prac ornitologicznych swego bohatera. Także na jego styl bycia. W recenzji tomu *Zawczas z poniewczasem* Tomasz Fiałkowski notował, że autor w nowych wierszach prowadzi „dialog z innymi poetami (na przykład z Herbertem w *Drogi Zbigniewie* i *Do autora «Ptaków ziem polskich»*)”<sup>12</sup>. Lapsus w zdaniu krytyka, jeśli dobrze je odczytuję, potwierdza oczywiście intuicję, iż Sokołowski nie jest postacią powszechnie rozpoznawalną, ale zarazem całkiem trafnie charakteryzuje pewien rys bohatera utworu, cechę jego wrażliwości i wyobraźni, którą można by określić jako poetycką.

Zaś z drugiej strony – i to kolejna ciekawa odpowiedź, będą do niej jeszcze wracać – Arkadiusz Morawiec, omawiając tom Ficowskiego, akcentuje metapoetycki wymiar wiersza o ornitologu<sup>13</sup>.

## 6.

W tytule wiersza nazwisko bohatera zastępuje peryfrazą, poeta ma, zdaje się, nadzieję, że najważniejsze dzieło uczonego starcza za sygnaturę. Wszelako *Ptaki ziem polskich*, jak i pozostałe książki Sokołowskiego nie były wznawiane już od kilku dekad. Wszystkie są „białymi krukami”. Ich autora pamiętają chyba jedynie specjaliści, ornitolodzy i miłośnicy jego twórczości.

Jan Sokołowski (1899–1982) – tak charakteryzują jego zainteresowania naukowe znawcy przedmiotu – „badał gospodarcze znaczenie ptaków w rozmaitych biocenozach, możliwości ich wykorzystania w walce ze szkodnikami owadzimi, opracował biologię i ekologię różnych gatunków ptaków, szczególnie tych rzadkich i słabo poznanych, ich rozmieszczenie w różnych biotopach oraz możliwości ich ochrony”<sup>14</sup>. Co zrozumiałe, niektóre wnioski i propozycje uczonego podlegają dziś weryfikacji.

<sup>11</sup> J. Ficowski, *Lewe strony widoków*, wybrał i oprac. P. Sommer, Poznań 2014.

<sup>12</sup> T. Fiałkowski, *Nicość i czas*, WJF, 309.

<sup>13</sup> A. Morawiec, *Na brzegu świata*, „Nowe Książki” 2004, nr 12, s. 19.

<sup>14</sup> A. Bereszyński, M. Wrońska, *Jan Bogumił Sokołowski – życie i dzieła*, Poznań 2012, s. 40.

Aktualny natomiast pozostaje wypracowany przez niego sposób podmiotowego traktowania i opisywania zwierząt. Wedle Andrzeja Bereszyńskiego, jednego ze współpracowników Sokołowskiego, oddając do druku kilka lat przed śmiercią swoją ostatnią pracę pod tytułem *Tajemnice ptaków*, poznański badacz był przekonany, że ukaże się ona za wcześnie, że środowisko naukowe jej nie doceni<sup>15</sup>. Dlaczego właśnie *Tajemnice ptaków* – publikacja w gruncie rzeczy o charakterze popularyzatorskim, uchodziła, według autora, za kontrowersyjną?

Z łatwością wynotowuję z tej pracy ustępy, które mogłyby (może do dziś) budzić wątpliwości badaczy zoologów. To przede wszystkim raczej swobodny stosunek Sokołowskiego do języka opisu, o ile współcześni mu ornitologowie wystrzegali się antropomorficznych zwrotów, o tyle autor *Tajemnic ptaków* znajdował uzasadnienie dla posługiwania się nimi<sup>16</sup>, jego refleksje na ten temat ciekawie spotykają się z rozpoznaniem przedstawicieli posthumanistycznych studiów nad zwierzętami: francuskiego historyka Érica Barataya czy amerykańskiej literaturoznawczynie Kari Weil:

[Ptaki] nie są automatami reagującymi zawsze w ten sam sposób na pewne bodźce, tak jak to często jesteśmy skłonni sobie wyobrażać, lecz potrafią szybko zorientować się w sytuacji i po prostu myślą logicznie. [...]

W lęku przed błędem uczłowiczenia chętnie odmawiamy zwierzętom zdolności logicznego myślenia. Czy jednak musimy wymagać od nich więcej niż od nas samych? Przywykliśmy stosować podwójną miarę, jedną dla nas, drugą dla zwierząt. Jednakże w najnowszej literaturze zaczynają mnożyć się oznaki, że nawet wyznawcom wyłącznie instynktów skrajne oddzielenie zwierząt od człowieka wydaje się niewłaściwe (TP, 26–27).

Ta książka w dużej mierze wynika z codziennych obserwacji dziesiątków ptaków, które autor przez lata pielęgnował w swoim mieszkaniu, negując w ten sposób podział na zwierzęta dzikie i udomowione. Sokołowski przywołując pojedyncze przypadki, odżegnuje się od uogólnień, od postrzegania jednostki przez pryzmat cech charakterystycznych dla danego gatunku, podkreślał ich indywidualne predyspozycje (TP, 99). Przekonywał, że ptaki uczą się przez całe życie, tworzą nowe skojarzenia, przystosowują się do zmieniających się sytuacji (TP, 93).

Żaś gdy opisywał sposoby porozumiewania się ptaków między sobą oraz z ludźmi, opowiadał zarazem o swoich relacjach z nimi:

Głosem, gestem, wyrazem oczu i innymi sposobami dawały poznać, w jakim są nastroju i czego pragną, i nigdy nie miałem wątpliwości, że tak samo dobrze wiedzą, jakie są moje intencje (TP, 59).

W wierszu Ficowskiego Sokołowski, choć bezsprzecznie jest przedstawicielem gatunku „bezskrzydłych”, zdaje się mieć skrzydła fantomowe, wykształcone w trakcie opieki nad ptakami. Gdy karmił pisklęta ziarnojadów, wsuwał im do gardła „odżywcza papkę [sporządzoną] według własnej receptury. Jest to – objaśniał – dobrze pogryziony mak, obficie zmieszany ze śliną, do tego taka sama część pogryzionej

<sup>15</sup> Tamże, s. 61.

<sup>16</sup> J. Sokołowski, *Tajemnice ptaków*, Warszawa 1986, s. 10. Dalej stosuję skrót: TP, po nim podaję numer strony.

bułki lub biszkopta, a wszystko dobrze zmieszane w jednolitą, odpowiednio płynną papkę” (TP, 87). Gdy przez wiele godzin obserwował gniazdo sokoła wędrownego z zamaskowanej ambony umieszczonej na sąsiednim drzewie. Wreszcie, gdy opracował kilka modeli budek lęgowych i je rozpowszechniał wśród swoich czytelników, słuchaczy, studentów, poniekąd uczył „bezskrzydłych” budować fundamenty pod ptasie gniazda.

## 7.

Hasła w *Ptakach ziem polskich*, najważniejszej książce Jana Sokołowskiego i swego czasu najpoważniejszej w Polsce publikacji tego rodzaju, są rozbudowane, rzetelne, podporządkowane pewnemu stałemu schematowi opisu, w różnym stopniu modyfikowanemu. Zarazem nierzadko pojawiają się w nich fragmenty narracyjne i z naukowego punktu widzenia niekonieczne, na przykład:

Gile są ozdobą naszych lasów i równie pięknie wyglądają na tle zieleni jak i śniegu, tym bardziej że są towarzyskie i zazwyczaj widzimy na raz całe stadko, a ich flegmatyczne usposobienie pozwala na obserwację zaledwie z odległości kilku kroków. Zwłaszcza w jesieni, gdy przybędą z cichych lasów i ludzi nie znają, dają się łatwo podejść. **Nawet gdy po wystrzale spadnie jeden z ptaków, reszta nie ucieka, lecz przybliży się do nieszczęśliwca, wabiąc go żałośnie. Towarzysze zachowują się jak gdyby chcieli go zabrać ze sobą i dopiero po chwili niechętnie odlatują**<sup>17</sup>.

Ten passus wybrałam oczywiście nie przez przypadek, pochodzi on z poświęconego gilowi hasła, które musiało szczególnie zainteresować autora *Inicjału*. Ale przede wszystkim jest ów ustęp, napisany przez Sokołowskiego – wówczas już od dawna niebiorącego udziału w polowaniach – naznaczony przemocą, ludzką ingerencją w życie zwierząt. Ornitolog stara się prawdopodobnie w ten sposób oddziaływać na czytelnika, poruszyć go, opowiedzieć o może nieoczekiwanym zachowaniu ptaków; na tyle, na ile to możliwe, wystrzegając się antropomorficznego języka emocji, zasugerować, że gile na jakimś poziomie również ich doświadczają.

Z kolei Ficowski w wierszu pod tytułem *Gil* (ZzP, 62) próbuje pozostać bezinteresownym obserwatorem:

w ciszy  
białej jak śniegiem zasiał  
nagły gil  
buzuje  
ostatnią chwilą szkarłatu

już zaszedł  
do białości

i mróz sztywnieje  
bez kropli krwi.

<sup>17</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich*, t. 1, Warszawa 1972, s. 78, podkr. AJ.

Można przypuszczać, że dla poety to zapis jednorazowego zetknięcia, już nie z przedstawicielem gatunku, lecz z jednostką<sup>18</sup>, zetknięcia wywołującego poczucie niedosytu i swego rodzaju bezradności wobec istoty, którą człowiek potrafi postrze- gać głównie przez pryzmat wrażeń estetycznych. Dlatego autor wiersza, operując tym, co widzialne (jak kontrast kolorów), co upodabnia wszystkie gile do siebie, próbuje jednak powiedzieć, że każdy napotkany niesie osobne życie, raczej nie do przeniknięcia, dostrzegalne, gdy uchodzi.

## 8.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech wywodu Sokołowskiego w jego atlasie ornitologicznym jest upodobanie do przytaczania ludowych interpretacji pta- szych głosów; to zjawisko zajmuje również językoznawców<sup>19</sup>, których prace poniekąd uwiarygodniają znaleziska zoologa. W *Ptakach ziem polskich* pojawiają się one m.in. w haśle poświęconym drozdowi śpiewakowi: „poszczególne fanfary można dobrze odzwierciedlić słowami, a do najbardziej charakterystycznych należą: dawid filip trati kupi” – pisze Sokołowski, po czym dodaje jeszcze „J. Karpińskiemu zawdzięczam następujące tłumaczenie ludowe: «Kita lis, kita lis, kurę zjadł, kurę zjadł, mam pieska burego, poszczuję go, huź go, huź go, huź go»”<sup>20</sup>. W głosie trznadla miała według niego brzmieć fraza: „nie będzie suchej kobyle nic”; a śpiew gila – twierdził – oddawano jako: „Michał – duli, duli skocz przez kij”<sup>21</sup>.

Sokołowski oswobadzał ptaki z naukowego dyskursu, często uprzedmiotawia- jącego zwierzęta, nadmiernie ostrożnego w przyznawaniu im emocji i inteligen- cji. Ornitolog odważnie posługiwał się językiem uznawanym za antropomorficzny, chętnie też sięgał do rezerwuaru ludowego, chcąc chyba zaświadczyć w ten sposób o zakorzenionej w folklorze bliskości człowieka i zwierząt.

Ficowski tymczasem dostrzega opresyjny charakter takich interpretacji ptasiego głosu, w wierszu pod tytułem *Zamawianie*, ostatnim ogniwie cyklu *Z naszej Niwy*:

Przepiórko nasza trzepotko  
prawnuczko polnego Rgła  
na rżysku przycupnij  
piastuj plon piastuj plon

u progu pola u progu  
dla ciebie ustanowiona  
prożanka kamyk płaski

<sup>18</sup> Por. M. Baron, *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*, Katowice 2014, s. 149.

<sup>19</sup> J. Strutyński, *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze” 1965, z. 15, s. 85–117; A. Czesak, *Co i gdzie jeszcze powiedziały gwarą ptaki*, w zbiorze: *Rozmaitości językowe: ofiarowane prof. dr. hab. Januszowi Strutyńskiemu z okazji jego jubileuszu*, pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2002, s. 63–71.

<sup>20</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich...*, t. 1, s. 214.

<sup>21</sup> Tamże, s. 78.



z warkoczykiem słomianym  
z obrusikiem lnianym  
i pożywką chleba  
na miedzę przyleć na miedzę

przepiórko boża i ptasia  
ile okruszyn zostawisz  
tyle nam napytasz biedy  
ile dziobkiem postukasz  
tyle przysporzysz sytości  
zgubisz piórko  
pora ojcom do nieba  
a dzieciątkom na ziemię  
prożankę niedajbóg zafajdasz  
to cię kotu dam amen  
(ZzP, 21)

W ludowej interpretacji głos przepiórki wyklada się jako „pójdźcie żać”<sup>22</sup>, być może dlatego Ficowski w swej nieledwie heretyckiej modlitwie spokrewnił ją z Rgłem, słowiańskim bóstwem, czuwającym nad wzrostem zboża. I dlatego „przepiórką” nazywa się, głównie na Mazowszu, opisany w wierszu dożynkowy zwyczaj, polegający na splataniu ostatnich kłosów niezżętego zboża w warkoczce przewiązywane wstążką i przystrajane kwiatami; wśród nich na płaskim kamieniu, by zapewnić pomyślność w następnym roku, kładziono chleb, szczyptę soli, drobne monety oraz ziarno dla przepiórki, ptaka, który swym śpiewem ma nawoływać do rozpoczęcia żniw. Zaś cenna prożanka, to bukiet ucięty z owej niezżętej wiązki zboża, często święcony 15 sierpnia. Dopowiadam tu do interpretacji Pauliny Czwordon, która rozważając pastiszowy wymiar pieśni-modlitwy, pytała o autentyczność folklorystycznej warstwy wiersza<sup>23</sup>. Wbrew wrażeniu humorystycznego tonu, Ficowski nicuje język ludowego rytuału, szczególnie w puencie odsłania jego przemocowy charakter. Skoro okazuje się, że najpoważniejszym zagrożeniem dla obrzędu jest właśnie sam ptak, a tytułowe zamawianie to tyleż wróżenie, co zaklinalanie przepiórki, by nie wyrządziła szkody. Zatem jedynie pozornie jest ona „nasza” i „boża”, wszak nie należy do wspólnoty, zostaje przez nią raczej wykorzystana, ale niepożądane zdaje się również, by była w pełni sobą, by była „ptasia”, więc by zachowywała się zgodnie ze swą naturą.

W jednym z wywiadów mówił Ficowski, że gdy budował dom w lesie, chcąc odwieść miejscowego chłopa od zamontowania na ogrodzonej działce pułapki na zające, wymyślił przesąd, iż nie należy zabijać zwierząt w miejscu przeznaczonym do zamieszkania<sup>24</sup>. To właśnie tam znajdował martwe ptaki, które ginęły od uderzenia o przejrzystą siatkę, później w prozie poetyckiej pod tytułem *Mój las* ich śmierć opisał jako tajemniczy zwiastun, może reakcję zwierząt na próbę zawłaszczenia, grodzenia wspólnej przestrzeni. W tej samej rozmowie wspominał, jak w rodzinnej Zuzeli

<sup>22</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich...*, t. 2, s. 126.

<sup>23</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja...*, s. 151.

<sup>24</sup> *Człowiek Pogranicza*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka, WJF, 720. Por. J. Ficowski, *Pan Ficowski do powieszenia*, [w:] *Dobrodziejstwo inwentarza*, Sejny, 1999, b.n.s.

„nasłuchiwał oratoriów ptaków”<sup>25</sup>, być może przede wszystkim kukułki; w wierszu *Droga na Zuzelę* (I, 15), „znanej z usłyszenia”, także z potencjalnego przejęzyczenia, skojarzenia z zazulą, ludową nazwą tego ptaka<sup>26</sup>, który – wedle przesądu zapisanego w utworze – swym głosem odmierza upływający czas, niejako odlicza, ile go pozostało człowiekowi. Jednak poeta nie chce ufać tym szacunkom, odczynia przepowiednie, zna silniejsze zaklęcia na nieśmiertelność. Mimochodem zaś, raczej niezamierzenie, swoim wierszem uwalnia też ptaka: „słucham kukułko nie usłucham”, jej głos przedkłada więc nad przypisane mu przez człowieka funkcje.

## 9.

Niemniej Ficowskiego pociąga starożytna sztuka ornitomancji, wrózenia z lotu i głosu ptaków. Odnajduje w niej duchowy, irracjonalny pierwiastek w obcowaniu z innymi gatunkami, pierwiastek, którego wyrzeka się zoologia, ale też wiedza potoczna. Nurtuje go bowiem przecucie, że zwierzęta na własny sposób doświadczają tajemnicy istnienia, że nie można sprowadzać ich życia do wiązki instynktów. Wypowiada te domysły ostrożnie w *Przelocie dzikich gęsi*:

W opadłym z ptactwa październiku  
nocą zupełną  
smuga ślepego blasku czy raczej  
ornament zaoczny  
w ociemniałych tunelach domysłu  
przelatujące litanie czy raczej  
procesje dźwięków  
święty święty święty  
supliki dzikich gęsi  
modlitwa czystej biologii

zdejmują mi z oczu  
ciasną noc  
unoszą ją szerzej  
w wysoką przestrzeń ponadwidzialną  
Widzę na oślep

gęgot oznajmujący  
że lecą białe lecą białe białe  
pomimo czerni wszystkożernej białe

Aniołom łatwiej Lecą nad ciemnością  
(ŚJ, 20)

Początkowo jeszcze poeta-obszwarator zadaje sobie pytanie, czy modlitewne skojarzenia są uprawnione, przywołuje je więc na zasadzie spekulacji, dopiero określenie ptasich zawołań frazami niemieszczącymi się w chrześcijańskiej wyobraźni: „supliki

<sup>25</sup> *Człowiek Pogranicza...*, s. 723.

<sup>26</sup> P. Czwardon, *Empatia i obserwacja...*, s. 148–149.

dzikich gęsi / modlitwa czystej biologii” zawiesza opozycję duchowego (ludzkiego) i cielesnego (zwierzęcego), zresztą tok przerzutniowy we wcześniejszych linijkach pozornie podtrzymujących tę wyjściową alternatywę („smuga ślepego blasku czy raczej / ornament zaoczny”, „przelatujące litanie czy raczej / procesje dźwięków”) osłabia potrzebę jednoznacznego rozstrzygnięcia. Jakby z wersu na wers pierwszej części to, co widzi i przede wszystkim słyszy, coraz mocniej przekonywało Ficowskiego o niedostępnym mu nieledwie religijnym wymiarze ptasich doświadczeń. Bo może chodzi o pewien rodzaj otwarcia (gęsi lecą, jak wiadomo, kluczem), rozszczelnienia dróg poznania: „zdejmują mi z oczu / ciasną noc”. Ptaki, które w każdej kolejnej części pozostają widzialne i słyszalne, wprowadzają w „przestrzeń ponadwidzialną”, dotąd nienazwaną i pewnie nierozpoznaną (stąd neologizm), w niej spełniają się oba wymiary ich istnienia. Ostatnia linijka wiersza, oddzielona od pozostałych strof, przynosi już wszelkie wątpliwości, a zarazem przynosi rozpoznanie, że ptaki jak i ludzie wychylają się z mroku, że na swój sposób uczestniczą w niesamowitym.

Nie pierwszy raz zresztą Ficowski posługuje się tego rodzaju sakralnymi analogiami, w jednym z jego wierszy „Duch Święty / wysiadauje słowo” (*Zabłądzą tam*, ŚJ, 36). Zaś anioły, którym – wedle *Zooteologii* poety – „wmówiliśmy ptasie skrzydła” (I, 17), okazują w porównaniu z niektórymi ptakami gatunkiem (bytem?) pospolitym: „anioły nie są pod ochroną / pod ochroną są dropie / bo dropi już nie ma” (*Cantaible*, ŚJ, 78)<sup>27</sup>.

Zdarza się wreszcie i taki obraz: „gawrony / sylabizują kanciasto / hebrajskie wersety / gałązek” (*Egzekucja pamięci*, PpP, 69). Ornitomancja Ficowskiego jawi się jako sztuka samodzielnej lektury, wariant czytania świata. Pisanie ma znamiona aktu sakralnego, jest też usiłowaniem odszyfrowania tajemnego przekazu, nie zawsze z powodzeniem.

Jak w dedykowanych „Piotrkowi Sommerowi”, *Mnożących się w locie*:

gawrony przedwieczne  
mnożące się w locie  
zawieja  
pod strażą  
pastucha kierunków  
niewidzialnego  
bardziej niż wiatr

gawrony wieczorne  
posłuszne  
przymusowi swobody  
w dokładnej rozsypce  
przelotu  
nad Żoliborzem  
bez liczby i rachuby  
niezbyt wysoko  
niedość nisko

chórem chmarą jednokierunkową  
**zwiastują** gęściej i gęściej

<sup>27</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja...*, s. 70–71.

nie na moją wiarę

a ja **bezskrzydły** przytakuję  
 stąd czyli z dna placu Inwalidów  
 na który niebawem spadną  
 kiedy nad Żoliborzem  
 obróć się w noc  
 (P, 18–19, podkr. AJ)

Tajemnicę dedykacji zwykle trudno jest rozwikłać, zaryzykowałabym jednak przypuszczenie, że w tym późnym wierszu Ficowski „puszcza oko” do Sommera jako autora przenikliwego eseju o jego twórczości, w którym to krytyk pisał o „przyrodokształtności” tej poezji<sup>28</sup>. W wypadku *Mnożących się w locie* chodziłoby o odpowiednie ułożenie języka – linijek i strof – w trajektorię ruchu niebawego zbiorowego organizmu, bo w tym locie oglądanym z naziemnej perspektywy pojedynczy gawron nie istnieje (stąd Marta Baron twierdzi, że Ficowski zapisuje fenomen zoe<sup>29</sup>). „Mnożące się w locie” są niepoliczalne, niepojęte. W tym tytule – doskonale obrazowym, a jednocześnie nieprzedstawialnym – zawiera się sedno zwierzęcej wyobraźni poety. Oto ptaki zjawiają się wraz z nadejściem zmroku, dosłownie i w przenośni zaciemniają poznanie, ich posłanie jest nieczytelne, co słychać w oksymoronicznych frazach: „zawieja / pod strażą”, „posłuszne / przymusowi swobody”, „w dokładnej rozsypce”, frazach odsłaniających ludzką ułomność w obliczu rzeczywistości tych zwierząt, z którymi się ledwie stykamy, a których komunikat zdaje się bogatszy w znaczenia niż twierdzą ortodoksyjni przyrodnicy. Miejsce, z jakiego wybrzmiewa wiersz – warszawski plac Inwalidów na Żoliborzu – to oczywiście wieloletni adres poety, jego nazwa zdaje się nieprzypadkowo wyeksponowana, stąd ptaki obserwuje bezskrzydły, więc swoiście kaleki człowiek<sup>30</sup>.

W zasadzie obaj – poeta i ornitolog – byli heretykami. Luki w dyskursach – tak potocznym, jak fachowym – na temat ptaków popychały ich wyobraźnię oraz języki w stronę nieprawomyślnych skojarzeń i wniosków. Najtrafniej wspólnotę ich dociekań i rozpoznania określa skromna formuła „tajemnice ptaków”. Obaj nie tyle je odsłaniali, ile na nie wskazywali, z prawdziwym zachwytem. Tym samym poeta stawał się sprzymierzeńcem uczonego, który w rozmaitych kontekstach potrafił stwierdzić, że pewnych zachowań ptaków nie sposób opisać (TP, 60), że w ornitologii jest wciąż wiele niewiadomych, obszarów, kwestii nie tyle niezbadanych, ile nie dających się ująć w wypracowane dotychczas kategorie. Obaj też wierzyli w wyobraźnię jako narzędzie poznania. Uczony charakteryzował na przykład zjawisko, które z braku innych określeń nazywał „psychologią pióra”, gdyż rosnąc, od razu „wie” ono, jaką barwę przybrać w określonym miejscu na ciele ptaka (TP, 182). Z kolei Ficowski budował taki obraz: „pióro opadające / zwleka w powietrzu // jeszcze pamięta skrzydło” (*Z zeszytu do przyrody*, I, 23).

<sup>28</sup> P. Sommer, *Przewroty słów, zawroty czasu*, WJF, 149–151.

<sup>29</sup> M. Baron, *Grzebanie grzebania...*, s. 144.

<sup>30</sup> Tamże, s. 135.

## 10.

Głosy ptaków w wierszu Ficowskiego poświęconym Sokołowskiemu zajmują osobną strofę, sprawia ona, że cicha lektura tego utworu jest właściwie niedopuszczalna, a nie tylko niewystarczająca, jak każda cicha lektura poezji, zaś poezji Jerzego Ficowskiego już szczególnie. Zarazem ze względu na tę strofę głośna lektura *Do autora „Ptaków polskich”* będzie w przypadku większości wykonawców artykulacyjnie okaleczona, bo nie wypada czytać jej obojętnie, a z reguły brakuje talentu, by należycie oddać poszczególne tony. Poeta napisał więc utwór, który wygłosić winien jego bohater, słyszący z mistrzowskiego naśladowania wydawanych przez ptaki dźwięków, między innymi w audycjach radiowych. W domyśle zatem kryją się za tą strofą idiomatyczne barwy głosów kilku gatunków ptaków, ale i Jana Sokołowskiego.

Zapisana jest ona kursywą, niczym cytat, tyleż „cytat z rzeczywistości”, co cytat z lektury (obowiązkowej). Czytam ją, sięgając do klucza, jak zwykle się określać atlasy ornitologiczne, moje dwa tomy *Ptaków ziem polskich* to wydanie z 1972 roku, młodsze od tego, z którego korzystał poeta, ale niezmiernie, wciąż najnowsze. Synoptyczna lektura tego fragmentu wiersza z objaśnieniami uczonego pozwala lepiej zrozumieć, w jaki sposób posługiwał się on onomatopiejami:

**dju – dju** to, podaje autor atlasu, tony słyszalne w wabieniu świstunka oraz w śpiewie gila;

zbitką głosek **wi – ihi** określa Sokołowski gwizd wplatany w śpiew dziwonii;

**kihi – kehit** wydaje według badacza wabiący dzwonic;

**czek – czek – czek** to głos wabiący pokrzewki jarzębatej, a także pierwsze tony słyszalne śpiewu makolągwy, po których następuje „ładny trel i fiukanie”;

sekwencja **dydelit – pikelnik – sztyglit – moi** oddaje wabienie szczygłów należących do jednego stada, porozumiewających się podczas lotu i pożywiania, końcowe „moi”, czy raczej „mai”, to ton wydawany w niebezpieczeństwie; na śpiew tych ptaków – objaśnia Sokołowski – składa się głos wabiący „przeplatany miłymi trelami i świergotem”.

Zaś rozpisane w wierszu Ficowskiego na dwie linijki końcowe:

**fidi – judi – didi –**

**diri – judiii** to druga zwrotka śpiewu pokrzewki czarnołbistej, brzmi ona wedle Sokołowskiego „jak gdyby wiejski chłopak śpiewał oberka, tchnie świeżością i wielkim weselem”<sup>31</sup>.

„Język zdaje się osiągać tu doskonałość w mowie natury”<sup>32</sup> – pisał o tej strofie Arkadiusz Morawiec. Tymczasem, co starałam się pokazać, ornitolog raczej nie poprzestawał na zanotowaniu dźwięków wydawanych przez ptaki, nierzadko dostrzegł konieczność opatrzenia tych onomatopei komentarzem, doprecyzowaniem; jasno podkreślał też, że nie wszystkie należy identyfikować jako śpiew, który odróżniał od głosów wabiących. Warto bowiem pamiętać, iż onomatopieczne zapisy to swego rodzaju interpretacje, interakcje – jak określają je językoznawcy. „Są one naśladowaniem głosu, ale głos ten jest zespołem dźwięków nieartykułowanych, interakcja jest

<sup>31</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich...*, s. 172, 78, 80, 84, 153, 87, 94, 148.

<sup>32</sup> A. Morawiec, *Na brzegu świata...*, s. 19.

zaś jego odpowiednikiem przetransponowanym na mowę ludzką<sup>33</sup>, wynikają z fonologicznego ukształtowania poszczególnych języków<sup>34</sup>. Toteż na przykład w, uznanym dziś za najlepszy, przewodniku ornitologicznym Larsa Svenssona autor oddaje głosy ptaków zupełnie inaczej niż Sokołowski. Zatem nie w tym rzecz, że, jak twierdzi Paulina Czwordon, przepisane w wierszu Ficowskiego z książki profesora onomatopeje są „nieprzetłumaczalnymi cytatami z obcości”<sup>35</sup>, wszak rozszyfrowanie ich nie sprawia większego problemu, niemniej okazują się one co najwyżej amplifikacjami; nieprzetłumaczalny jest sam głos, który próbują oddać. Trudno zarazem jednoznacznie stwierdzić, czy autor wiersza był świadomy tych ograniczeń języka, czy wiedział, że jego utwór, przeczytany w odpowiednim kontekście, burzy pewną wizję ornitologii, złudzenie, że człowiek potrafi stworzyć uniwersalny zapis dźwięków wydawanych przez ptaki, więc przeniknąć tak radykalnie obcy system komunikacyjny. Wszelako może w związku z tymi domniemanymi sugestiami należałoby podjąć myśl Sokołowskiego i skupić się na innych aspektach tego problemu, poniechać lub choć zawiesić potrzebę systematyzacji.

Uczony podkreślał, że „[n]ie zawsze śpiew jest wynikiem obecności hormonów, koniecznym warunkiem zdobycia samicy, utrzymania terytorium lęgowego lub sposobem odstraszenia rywali” (TP, 49). I sugerował, że istotne mogą być także inne czynniki: „Obserwując zachowanie ptaków, które od wielu lat pielęgnuję, odnoszę wrażenie, że w śpiewie objawia się nie tylko energia i radość życia, ale przede wszystkim upodobanie w zestawianiu tonów w pewną melodyjną całość” (TP, 45–46). Sokołowski, który ogromny wysiłek włożył w zidentyfikowanie i zapisanie ptasich głosów, przekonywał jednocześnie, że te zwierzęta nierzadko modyfikują wydawane przez siebie dźwięki, fascynowała go ich pomysłowość.

W świetle tych rozpoznań pewnych korekt wymagałby wywiedziony poniekąd ze sztuki ornitomancji efektowny koncept zoofilologii autorstwa Aleksandra Nawareckiego. Katowicki polonista postuluje powoływanie nowej gałęzi literaturoznawstwa, mającej stać się swoistym komponentem studiów zwierzęcych, zajmowałaby się ona badaniem utworów, w których zwierzęta mówią własnym głosem, co zaświadczałoby o ich autonomii, podmiotowej obecności w tekście<sup>36</sup>. Trudno jednak założyć, jak chciałby uczony, że tego rodzaju onomatopeje będą wierną imitacją, sytuującą się poza ludzkim językiem, autonomiczną i w konsekwencji – zawsze przejawem inkluzyjnego stosunku do zwierząt, skoro tworzy się je w oparciu o konwencję. Wszelako pojawienie się owych dźwiękonaśladowczych formuł często pozwala odczytać charakter relacji międzygatunkowej wpisanej w utwór.

Jakie w takim razie jest znaczenie onomatopeicznej strofy w wierszu Ficowskiego? Nie wiem, powtórzę, czy poeta był świadom umownego charakteru owych transkrypcji. Niewątpliwie jednak ten fragment skomponował z rozmysłem, wybrał ptasie głosy i ułożył w pewnym porządku – uwzględniając chyba nagromadzenie

<sup>33</sup> J. Strutyński, *Sposoby naśladowania głosów...*, s. 103–104.

<sup>34</sup> L. Pszczołowska, *Jak się przekłada onomatopeje?*, „Teksty” 1975, nr 6, s. 95.

<sup>35</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja...*, s. 82.

<sup>36</sup> A. Nawarecki, *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, [w zbiorze:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, pod red. A. Barcz i D. Łagodzkiej, Warszawa 2015, s. 149–169.

poszczególnych głosek (zwłaszcza „i”) w kolejnych wersach, toteż można by mówić o klamrowej budowie tej części. Dźwięki, których znaczenie jest drugorzędne, mają wywoływać określony efekt brzmieniowy. Ale nade wszystko wiersz *Do autora „Ptaków polskich”* jawi się jako szczególna próba przekładu międzygatunkowego, nadania ornitologowi ptasich rysów, stąd chyba pomysł opowiedzenia o nim także onomatopejami (nielewdwie językiem), które uczony sam spisał, ale na użytek „bezkrzydłych”, niewtajemniczonych, zmuszonych do korzystania z tego rodzajów skryptów. A skoro zdaje się być Sokołowski spokrewniony z ptakami wszystkich gatunków, należało nagromadzić rozmaite głosy. Niemniej pozostaje jeszcze ów „pożegnalny nieprzetłumaczalny świergot” samego profesora, niczym gest nagłośnienia niewyjaśnionych aspektów ptasiej natury, których istnienie badacz tak akcentował.

Utwór poświęcony ornitologowi to przede wszystkim próba opisanego jego niebywałych relacji ze zwierzętami. Szczególniej w przypadku zoologa postawy, którą należałoby określić jako poznanie integralne, wyzbyte podziału na badający podmiot i przedmiot badań. Ficowski naszkicował portret z natury – z natury swojej wyobraźni i z natury pasji swego bohatera, a przy tym, mimochodem, wydobyl afirmatywny potencjał zabiegów animalizacyjnych, w kodzie kulturowym – może poza rejestrem folklorystycznym – nacechowanych raczej negatywnie. Oto „ptak poza ptakiem”, wyjątek od przywoływanej przez Ficowskiego żartobliwej reguły Tuwima, iż ptak nie zna się na ornitologii. W świecie równoległym, mówi autor wiersza, Sokołowski jest ptakiem.

W ostatnich wersach „uptasiony” okazuje się też poeta, zaoczny uczeń ornitologa, uczeń wciąż odczuwający braki w wykształceniu, deklaruje: „Kaźdej wiosny / w porze przylotów / czekam na pana profesorze / i wije gniazdo”. Ficowski, gdy zwraca się do Sokołowskiego, tworzy fałszywą na poziomie logicznym konstrukcję, poprzez przypisanie człowiekowi czynności spoza zachowań właściwych jego gatunkowi. Jakby poeta od razu odsyłał do znaczeń przenośnych. Może to wiersz ma być gniazdem. A może, po prostu, rzecz w tym, by na powrót pogodzić dwa pochoinnie rozdzielone porządki języka. By nie wykluczały się ludzki podmiot i orzeczenie kojarzące się ze zwyczajami zwierząt, by z nich uwić gniazdo, wyzbywając się obaw zarówno przed animalizacją, jak i antropomorfizacją. By – innymi słowy – znieść ograniczenia, które w swych pracach starał się przekraczać Sokołowski.

## 11.

Jeszcze dwa wiersze Ficowskiego warto przywołać w tym kontekście, wiersze swoiście inspirowane ptakami, ptakami – by posłużyć się językiem obserwatorów – nie oznaczonymi, nie zidentyfikowanymi, a może wręcz spoza atlasu. To *Ptak poza ptakiem*:

Patrz  
Ptak ucieka od siebie  
łopotem  
wrywa się z gniazda trwania  
chce odpocząć od piór  
wymknąć się z ptaka

Ale nie umie  
wyprzedzić siebie  
choćby o dziób

Patrz  
Ptak zwyciężony  
z nieodłącznym sobą  
sfruwa na gałąź

Ptak na gałęzi  
śpiewa wszystkie strony  
dosięga siedmiu ech  
jednocześnie  
przebywa sprzeczne odległości

Patrz  
Ptak zwycięski  
w całym lesie

Ptak poza ptakiem  
(PpP, 107)

I zamieszczony w ostatnim tomie poety, przypisany Biecie, *Jakiś ptak*, którego tytułowy bohater jest również anonimowy, może to – jak Sokołowski z wiersza Ficowskiego – „ptak wszystkich gatunków”, w pewnym sensie też fantasmagoryczny:

na drugim brzegu nocy  
poznaję go  
po głosie  
a z jakich on ptaków  
nie wiem

trójnutką wysoką  
daje znak  
i już sam prosto z głosu  
w światło się obraca  
i dnieje

oto na jutrznię dzwonią  
kuźnie świątynie końskie  
a na oknie  
w spożywczym  
świeże słońce i mucha  
jeszcze kosmata

wszyscy na gotowe

co robi ptak jakiś  
po odlocie ptaka

wysiada na następcę swego  
na drugi brzeg nocy  
(P, 28–29)



Z Sokołowskim najwyraźniej łączy poetę fascynacja fenomenem ptasiego głosu. W tych dwóch wierszach jest on zdobywczyciel i sprawczy, a zarazem nieprzenikniony i anonimowy. Unikając tym razem onomatopei, wyrzekając się najprostszyc zabiegów imitacyjnych, Ficowski zdołał opowiedzieć dźwięk za pośrednictwem paradoksu i synestezji. Może z tego względu dałoby się przeczytać oba te utwory jako metapoetyckie. Wówczas Ficowski rozstrzygałby wątpliwości zanotowane wcześniej w poemacie *Pismo obrazkowe*; pisał Jakub Ekier, że w wierszu *Ptak poza ptakiem* język jest zwycięski, to „język tworzony ze słów uciekających z siebie – język poza językiem”<sup>37</sup>. Tak ptasi, jak to możliwe. Bo metarefleksja okazuje się tu raczej upodrzedniona.

W tytułowej frazie tomu z 1968 roku zawiera się sedno poszukiwań autora, który nie chciał sprowadzać zwierząt do symboli, ale też starał się nie przedstawiać ich jedynie przez pryzmat przyrodoznawstwa. Wierzył w to „wszystko, czego o nich nie wiedział”. I najprawdopodobniej dlatego zafascynowały go prace Sokołowskiego, odnajdował w nich potwierdzenie swych intuicji.

## 12.

Krytyczna lektura prac Sokołowskiego z perspektywy studiów nad zwierzętami pozwala wskazać pionierski charakter wniosków, do jakich dochodził, ale wywołuje także pewne wątpliwości. Wprawdzie ornitolog dość szybko zaprzestał czynnego udziału w polowaniach, nieprzychylnie odnosił się do łowieckich praktyk<sup>38</sup>, a jego wspomnienia z czasów, gdy jako chłopiec towarzyszył ojcu, myśliwemu, należą do szczególnie przejmujących (TP, 144–145). Ale już stosunek uczonego do instytucji ogrodu zoologicznego był raczej aprobatywny, w Poznaniu i we Wrocławiu z upodobaniem rysował zamknięte w klatkach zwierzęta. Wreszcie ptaki, którymi się zajmował, poddawał rozmaitym próbom, nie zawsze dla nich komfortowym i przede wszystkim nie zawsze koniecznym. Opowiadał o sytuacjach, gdy z badawczej ciekawości, chcąc sprawdzić pewne hipotezy, doprowadził do śmierci lub zatrucia swoich zwierząt. W świetle rozpoznań Sokołowskiego dotyczących inteligencji i podmiotowości ptaków zastanawia jego opowieść o rozstaniu, przypominającym bardziej porzucenie, z oswojonym krzyżodziobem, który uwolniony w lesie nie chciał się oddalić od opiekuna (TP, 186).

Wspominam o tych ambiwalencjach także dlatego, że i poezji Ficowskiego nie sposób opisać za pomocą krytycznego języka studiów nad zwierzętami, ale też nie sposób się go wyrzec. Mierzą się z tym problemem monografistki poety: Paulina Czwordon w swych pionierskich interpretacjach wierszy ze „zwierzętami w tle”, jak je sama charakteryzuje, oraz Marta Baron, stawiająca frapujące diagnozy. Pierwsza wprawdzie określała tę twórczość jako anty-antropocentryczną, niedostatecznie jednak, w moim przekonaniu, wydobywa tak ważną dla Ficowskiego podmiotowość zwierząt<sup>39</sup>. Druga literaturoznawczyni natomiast sformułowała śmiałe tezy, właściwie wprost wywiedzione z metodologicznych postulatów *animal studies*, wypunktowała

<sup>37</sup> J. Ekier, *Prawdopodobna tęcza (O wierszach Jerzego Ficowskiego)*, WJF, 281.

<sup>38</sup> A. Bereszyński, M. Wrońska, *Jan Bogumił Sokołowski...*, s. 118.

<sup>39</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja...*, s. 65–101.

więc, iż w tej poezji zniesiony zostaje podział na naturę i kulturę; autor walczy o przekroczenie klisz, poszukuje nowego języka, w którym wypowiedzi wspólną rzeczywistość ludzi i nie-ludzi, literatura staje się dla niego obszarem „doświadczenia, odkrywania i ocalania”. Ale jednocześnie badaczka w niewielkim stopniu odnosiła się do konkretnych utworów, odsunęła poniekąd komplikacje, jakie ta poezja wprowadza<sup>40</sup>.

Tymczasem właśnie w wierszach o ptakach Ficowski uzgadnia osobniczą i gatunkową naturę tych zwierząt z kodem kulturowym, w jakim funkcjonują, nie zależy mu jednak na zoologicznej ścisłości. Interesuje go los istoty, której przyszło być ptakiem, los – niczym los każdego człowieka – nieprzenikniony, nie próbuje więc w nim uczestniczyć, po wielokroć sygnalizuje, że dostrzega jego autonomię oraz równorzędność.

Tak ornitologia (gałąź nauki, badająca, ale nierządsko uprzedmiotawiająca ptaki), jak i ornitomancja (należąca do zasobów ludowej mądrości, również instrumentalnie traktująca te zwierzęta) mieszczą się na zapleczu poetyckiej wyobraźni Ficowskiego, jawią się jako dwa równoprawne słowniki, z których autor czerpie, by przedstawiać ptaki – zgodnie z wiedzą, ale też w zgodzie z intuicją, że do pewnych wymiarów ich istnienia wciąż nie mamy dostępu. I tym samym znowu przekłada Sokołowskiego, ów „nieprzetłumaczalny świergot”, przekłada jego niekonsekwencje na własne, okazuje się, że niezbywalne, niekonsekwencje, a nade wszystko przekłada myśl uczonego, że życie wewnętrzne zwierząt potrzebuje wyrażenia w języku, który zdarza się w poezji.

## Bibliografia

- Baron M., *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*, Katowice 2014.
- Bereszyński A., Wrońska M., *Jan Bogumił Sokołowski – życie i dzieła*, Poznań 2012.
- Czesak A., *Co i gdzie jeszcze powiedziały gwarą ptaki*, w zbiorze: *Rozmaitości językowe: ofiarowane prof. dr. hab. Januszowi Strutyńskiemu z okazji jego jubileuszu*, pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2002.
- Czwordon P., *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*, Poznań 2010.
- Łubieński S., *Dwanaście srok za ogon*, Wołowiec 2016.
- Miobędzka K., *Irokezi*, [w:] *Zbierane 1960–2005*, Wrocław 2006.
- Morawiec A., *Na brzegu świata*, „Nowe Książki” 2004, nr 12.
- Nawarecki A., *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, [w zbiorze:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, pod red. A. Barcz i D. Łagodzikiej, Warszawa 2015.
- Pszczółowska L., *Jak się przekłada onomatopeje?*, „Teksty” 1975, nr 6.
- Sokołowski J., *Ptaki ziem polskich*, t. 1–2, Warszawa 1972.
- Sokołowski J., *Tajemnice ptaków*, Warszawa 1986.
- Strutyński J., *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze” 1965, z. 15.
- Wcielenia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, oprac. P. Sommer, Sejny 2010.

<sup>40</sup> M. Baron, *Grzebanie grzebania...*, s. 119–155.

**Ornithology, ornithomancy. Sokołowski and (other) birds of Jerzy Ficowski****Abstract**

The starting point for my article was Jerzy Ficowski's poem *Do autora "Ptaków ziem polskich"*. The poem, found in the poet's penultimate volume – *Zawczas z poniewczasem* (2004) is commemorating Jan Sokołowski (1899–1982). He was a prominent ornithologist, one of the contemporary forerunners of the field, a pioneer of bird protection in Poland, and, above all, a visionary who in his work exhibited an innovatively personal approach to animals. The language he used was commonly regarded as anthropomorphic, since he attributed animals with emotions. In the article, I deal with poetic traces of both deliberate and accidental relations between Ficowski's work and the ornithological work of Sokołowski. At the same time I attempt at a reconstruction of the advice that the author of *Pantarei* gained from the so to speak indirect consultations with the scholar. This allowed him to set the birds free in terms of cultural code of symbolic meaning. By referring to fairly numerous poems of Ficowski in which animals are present as main characters I prove that in both his and Sokołowski's representation they are in fact quite similar. This, naturally, is done in different registers, however they both paid special attention to both ornithological faithfulness and what is beyond the reach of science, i.e. attempting to reflect the inner life of birds.

**Słowa kluczowe:** animal studies, ornitologia, poezja polska

**Key words:** animal studies, ornithology, Polish poetry

**Anita Jarzyna**

Uniwersytet Łódzki

anitajarzyna@gmail.com